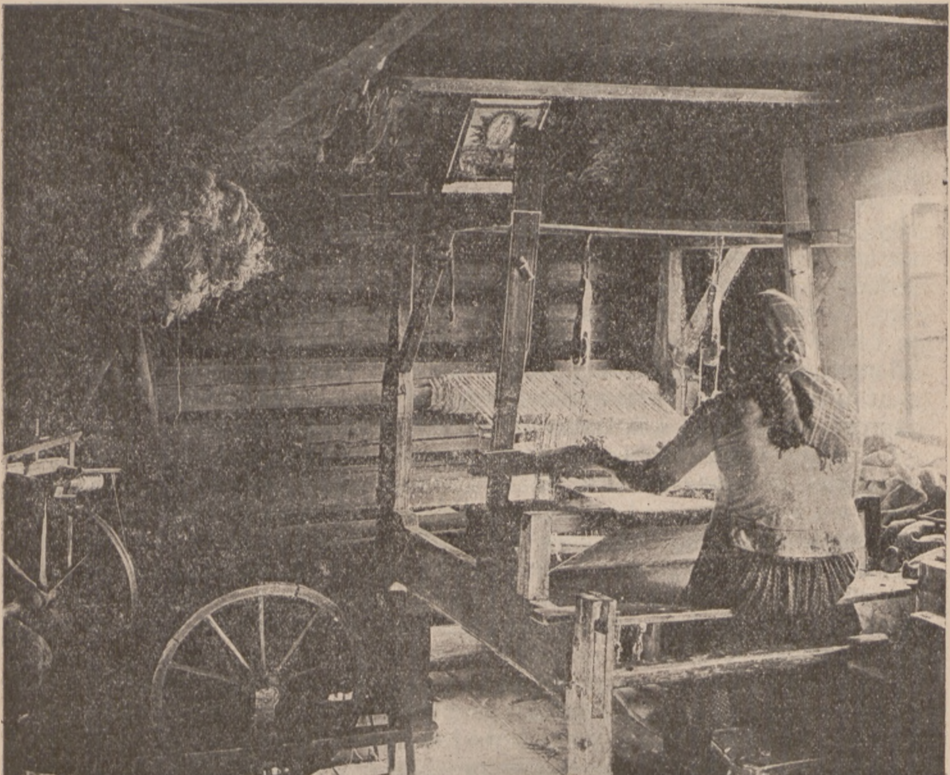
ROK VII. MAJ 1926. Nr. 5.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Fotogr. Jarnuszkiewicz.

GÓRALKA PRZY WARSZTACIE TKACKIM.
Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

O pracy w kołach krajoznawczych młodzieży.

Odkąd „Orli Lot“ zaczął drukować prace młodzieży, wzrosło zainteresowanie krajoznawstwem wśród młodych. praca w kołach nabrała większego rozmachu, życie kół zaczęło bić żywszem tętnem. Koła chcą przyczynić się swą pracą do wzbogacenia naszej wiedzy o kraju, wielkie też nadzieje w młodzieży pokładamy. Jednak nieraz daje się odczuwać pewna niezaradność młodych krajoznawców, pewne niezorjentowanie się w tem co mają i co mogą zrobić. Myślą nieraz, że tu trzeba jakichś wielkich rzeczy, jakichś nadzwyczajnych okazów, któreby były godne zanotowania i uwiecznienia drukiem. A tu zwyczajny płot, czy studnia, czy kurna chata, czy wyszywka na kołnierzu koszuli i rękawach, czy nazwy poszczególnych części wozu, czy przesąd są już ważnemi przedmiotami godnemi, aby się znalazły w notatniku krajoznawcy.

Dobre usługi przy gromadzeniu materjałów krajoznawczych oddają kwestjonarjusze. Opracowując je przygotowujemy gromadnie materjały o charakterze jednolitym, które możemy ze sobą porównywać. U nas w Polsce jeszcze niedoceniają tego rodzaju zorganizowanej pracy i gdy się roześle np. 1000 egz. kwestjonarjusza można się spodziewać 5 (pięciu!) odpowiedzi. Jest to objaw świadczący smutnie o naszej kulturze. Z zadowoleniem więc stwierdzamy, że Koła w Mławie i Wilnie (Gimnazjum im. A. Mickiewicza) przystąpiły do opracowania przez siebie przygotowanych kwestjonarjuszy. Uważamy to za objaw dodatni.

Ażeby jednak móc uzyskać w pewnej kwestji obraz jednolity, trzeba, aby wszystkie koła równocześnie opracowały jeden temat i to na takich terenach, któreby się ze sobą stykały. Np. idąc z północy na południe, mogłyby graniczyć ze sobą tereny kół krajoznawczych w Mławie, Warszawie, Łodzi, Tomaszowie Maz., Kielcach, Krakowie. Tereny te obejmowałyby powierzchnie zakreślone promieniem piećdziesięciokilometrowym. Swój teren powinno koło na wycieczkach dokładnie poznać wieś za wsią, przewędrowawszy je pieszo. Do pomocy możnaby zaprosić znajomych i kolegów na tym terenie mieszkających.

Tematy, przeznaczone do opracowania, mogłyby obejmować zjawiska łatwo dostępne np. strój, chaty, kapliczki, język, zabytki i t. p. Gdyby więc wszystkie koła na naszą propozycję się zgodziły, moglibyśmy przystąpić do takiej wspólnej pracy. Wyobrażamy sobie, że co roku ogłaszalibyśmy w „Orlim Locie“ jeden lub kilka tematów w postaci kwestjonarjuszy do opracowania. Czas do opracowania trwałby rok od stycznia do grudnia. Następnie zebrane materjały drukowalibyśmy w „Orlim Locie“.

Byłaby to celowa zorganizowana praca, której korzyści miałyby doniosłe znaczenie dla krajoznawstwa polskiego, a co najważniejsze, byłaby to praca wykonana przez polską młodzież.

Wszystkie Koła Krajoznawcze prosimy o wypowiedzenie się w tej sprawie.

TADEUSZ SEWERYN.

Świątkarze i ich rzeźby.

Skromne rzeźby Boleściwego Chrystusa wykonywali przeważnie prostaczkowie, ludzie bez rozgłosu, których nazwiska, znane tylko najbliższym sąsiadom, nic za siebie nie mówią: wiejscy stolarze i garncarze, pastuszkowie-sieroty, różni zawieruszeni po zapadłych wsiach samouczkowie artyści, święci Franciszkowie i pustelnicy. Ciała ich kryją dziś zapuszczone groby wiejskich cmentarzy. Może już nigdy nie padnie światło na ich monografje. Szkoda to niepowetowana. Jak ciekawą jednostką być musiał Wincenty Dydyński z Żabna nad Dunajcem! Podobno uczył się rzeźby w Krakowie, później zamieszkał w lesie Morzychnie koło Odporyszowa i tam rzeźbił w pustelniczej chatce. Żył w nędzy, ale nikt go nie widział na żadnym jarmarku, aby napraszał się ludziom ze swemi rzeźbami. Mówiono o nim, że w nocy pokryjomu, niewidziany przez ludzi, zanosił swoją krwawicę do znajomych rzeźbiarzy w Tarnowie.

A iluż ciekawych, samorodnych rzeźbiarzy znajdować się musiało w Beskidach, jeśli taką moc swoich „Dumających Poniezusicków“ pozostawili po sobie w przydrożnych kapliczkach?

W okolicach Janowa Lubelskiego do niedawna panował zwyczaj, że nowożeniec, wchodząc do własnej chaty, musiał dzierżyć w ręku świętą figurkę, przez siebie wyrzezaną i świątkiem tym pobłogosławić ściany domu swego. Temu to chyba zwyczajowi przypisać należy w okolicach Janowa i Goraja sporą ilość figurek drewnianych po chatach, kościołach, kapliczkach i krzyżach przydrożnych. Zwyczaje bowiem i obrzędy o prastarem podłożu religijnem, jeśli wiążą się ze sztuką, nieraz już stawały się jej potężną dźwignią. Wszak cała wielka sztuka grecka w istocie swej była niczem innem, jak tylko sakralnem ciałem religji. Ma swoje głębokie uzasadnienie wiara Hucułów, że „jak przestaną chodzić za kukucami (żytnie placuszki, rozdawane przez gaździny we środę Wielkiego Tygodnia dzieciom, które życzą pod oknami rozmnożenia bydła), jak przestaną pisać pisanki, nastanie koniec świata. Jak długo będą kukucari (dzieci) chodzić za kukucami, pisanczarze (parobcy) za pisankami, kolędnicy (starsi gazdowie) za kolędą, jak długo brat zaniesie siostrze świętą wieczerzę (wilję), tak długo będzie świat stał, bo do tego czasu będzie Irod, najstarszy czart, przykuty do skały“ (Włodz. Szuchiewicz: Huculszczyzna t. I. str. 246).

Z wiary tej, którąby użyczała ludowi podniety do pielęgnowania swej sztuki, pozostały u nas tylko przeżytkowe szczątki. W Lubelszczyźnie kult dewocjonaljów wyrodził się w zwyczaj składania w przydrożnych kapliczkach spróchniałych lub uszkodzonych świątków, które księża, obchodzący raz na rok wszystkie drogi, palą lub zakopują w ziemię. W ten sposób zginęło tam wiele cennych, figuralnych rzeźb drewnianych, któremi niegdyś tak słynęła Lubelszczyzna.

Pobożni Kurpie, obok krzyżów żelaznych i drewnianych oraz leśnych kapliczek z figurami św. Jana Nepomucena, mają dziwne upodobanie do rzezanych w drzewie figurek Chrystusa Frasobliwego, któremi zdobią rozwidlenia drzew, kapliczki na słupach oraz przedsionki kościołów. Puszczaki, znani w całej Polsce z pobożnych pielgrzymek, sporo tych

świątków musieli potrzebować, jeśli wśród nich mógł wyrobić się podobno typ wędrownych „bogorobów“. Byli to rzeźbiarze, którzy podobnie jak beskidzcy i kaszubscy obraźnicy, chodzili od wsi do wsi i na zamówienie czynili zadość ślubom pobożnych ludzi.

Jakżeż to czynił ów „bogorób“? Obrobił siekierą białą lipinę, jawor lub brzezinę, a potem kozikiem wystrugiwał z klocka poszczególne formy figurki. A w pracy swej więcej mozolił się nad wcieleniem ideału swego, niż prymitywne narzędzie porało się z opornym materjałem. Nie biedził się w dłubaczce swej, aby utrafić we formę kiedyś widzianą lub wyrzeźbioną. W szczerem umiłowaniu swej pracy coraz to inne figurki wychodzą z rąk jego, choć typ ich rzekomo jednaki. Jedna z koroną cierniową na głowie, druga z rozpuszczonemi na ramiona włosami, jedna zupełnie obnażona, zbryzgana krwią-cynobrem, z przepaską tylko w biodrach, druga z płaszczem na ramionach lub okryta od pasa fałdzistą, czerwono malowaną szatą. Te rzezane z jednego klocka, jak egipskie sfinksy, greckie ksoana lub siedzące eutronosy z przylegającemi do siebie członkami, tamte składane z części lub świdrowane nawskróś, celem usamodzielnienia rąk i nóg.

Trudno te rzeźby ująć w jeden typ artystyczny. Wprawdzie archaiczny barbaryzm, kubizm, romanizm, gotycyzm lub barok mógłby tu znaleźć plastyczne odpowiedniki, jednak trudno z nielicznego materjału wysnuć dziś przedwczesną charakterystykę. Zauważył niedawno zmarły artysta-malarz i rzeźbiarz, Jan Rembowski, na podstawie własnych zbiorów, że figurki Frasobliwego cechuje pewne surowe wyolbrzymienie kształtów, narzucające się rzeźbiarzom przez konsekwentne uogólnianie członków; że wreszcie cechuje je naginanie ciała do założeń kompozycyjnych np. nieproporcjonalne wydłużanie ramienia lub przedramienia tylko na to, aby postać Chrystusa nie skuliła sie w sobie przez nachylanie torsu, lecz wsparta długą ręką uwydatniała swoją majestatyczność i bolesne oblicze.

Bogaty w odmianach wyraz tych hieratycznych figurek, budowa i ujęcie powinny zakłopotać historyków „poważnej“ sztuki, pochopnie sprowadzających wszystkie ludowe rzeźby, obrazy na szkle, drzeworyty i wogóle całą artystyczną twórczość ludową do naśladownictwa kościelnej lub „pańskiej“ sztuki i to przeważnie obcej. Mówią niektórzy, że to rzeczy artystycznie nieciekawe, bo robota ich niezbyt „poprawna“, gruba, nieudolna, bez znajomości anatomji, bez zachowania naturalnych proporcyj, że trzeba być jednak pobłażliwym w surowej krytyce tych dziwadeł ze względu na szczere uczucie, jakie lud wiąże z temi figurkami. I historyk sztuki umywa ręce...

A jednak te ascetyczne, chude pokutniki, te jasełkowe kukły o graniasto ciętych głowach i kanciastych nosach, te dziwaczne koślągi o rozniesionych twarzach, wyłupiastych oczach, malowanych na czarno, zielono lub niebiesko, a nawet te brzuchy nabrzmiałe, jak w posążkach Sakya-Muniego, rachityczne nogi fizycznego niezguły i okrągło sklepione grzbiety, pokryte trądem starej, łuszczącej się farby — posiadają sporo niezaprzeczonych wartości artystycznych. Nie bez przyczyny artyści-plastycy kochają się w tych ludowych świątkach. A dodać trzeba, że wiele piękna tym rzeźbom użycza czas-niszczyciel. Spękane, zmurszałe, patyną pokryte wabią urokiem, jak pomarszczona twarz nad grobem stojącej

staruszki, jak mchem porosłe ruiny. To nietylko romantyczny, subjektywny szacunek względem rzeczy o niepowrotnej młodości, przypuszczalnie pięknej, ale i powód natury materjalno-estetycznej: czas i wpływy atmosferyczne niszczą te rzeźby wedle przyrodniczych praw. Szczerby i wszelkie skazy uwydatniają się w ścisłej zależności do charakteru materjału, z którym organicznie zrastają się. Ten właśnie jednolity związek formy z materjałem, częstokroć pokrywający braki konstrukcji, kompozycji i techniki, staje się, co prawda rzadko świadomą nam przyczyną uroku, jaki na nas wywierają chrome, wiekiem zniszczone, ludowe rzeźby.

Świątki te pójdą śladem wielu ginących drzew w Polsce. Korsarskie dzieło różnych dzikich zbieraczów wytrzebi te przepiękne okrasy walących się kapliczek na pustkowiach. Tymczasem dział figuralnej rzeźby ludowej świeci pustkami w naszych muzeach etnograficznych... Cenne dla naszej kultury rzeźby ludowe butwieją i rozsypują się w zmurszelinę. Obala wiatr i czas przegniłe u spodu krzyże. Giną, aż zginą ze wsi polskiej, jak żywa poezja dawnych lat.

Taki ich los nieuchronny, bo dzisiaj lud, pochłonięty sprawami dnia codziennego, nie tworzy swoich „Dumających“, „Frasobliwych“ i „Turbacyj“. A tyle ich było, tyle każdy ich widział, kto nie z obrazka oglądał Polskę! Aż dziw, dlaczego nikt nie zdobył się na założenie pracowni snycerskiej, któraby temi figurkami, rzezanemi przez lud z natchnieniem głębokiej wiary własnej, zaczęła zdobić polskie chramy modlitwy. Dziw, dlaczego żaden zakład ceramiczny (poza kilkoma próbami Wandy Szrajberówny w Warszawie) nie podjął się pracy ustrojenia wnętrz polskich kościołów posążkami, któreby polską mową i polską myślą twórczą wypierać zaczęły obcą, bezduszną tandetę.

Kochającego szczery, prosty wyraz artystyczny polskiego ludu przejmuje jednak obawa, że figurki te, jeśli będą ujęte w szablon dzisiejszych dewocjonaljów, wzbudzą w nas litość niemniejszą, niż rzeźby i obrazy chińczyków, pracujących wedle wskazówek europejskich misjonarzy.

STANISŁAWA NIEMCÓWNA (Kraków).

Z moich wędrówek.

(Listy z podróży do Egiptu).

Rankiem budzimy się dosyć wcześnie i szybko załatwiwszy sprawy garderoby ruszamy zwiedzać „miasto“ Khargę, zaproszeni tamże przez gubernatora. Samo owe miasto 5.000 mieszkańców liczące, niczem nie przypomina naszych osad chociażby najuboższych. Jest to jednak miasto, zwarcie „ulepione“ raczej niż zabudowane, o dwuch moszeach, jednej krytej i ozdobionej minaretem, drugiej bez dachu w której modli się ten odłam mahometan, który uważa za obowiązek modlić się pod gołem niebem do Allaha. W środku dosyć szeroki rynek z którego wychodzą, liczne, wązkie i kręte uliczki. Uderzyła nas czystość miasta, lecz wyjaśniono nam później, że na nasze przybycie przez dwa tygodnie przeprowadzano porządki. W mieście szereg instytucyj ważnych. Więc do-

stajemy się do sali Rady miejskiej, gdzie pan Burmistrz nas gości herbatą z bawolem mlekiem i obdarza miotełkami do oganiania się od much. Rozmowa między nami wcale interesująca, mniej więcej na sposób „przemówił dziad do obrazu, a obraz mu ani słowa, taka była ich rozmowa“....

Wprawiamy się w rozmowę na migi. Młody syn burmistrza, wcale przystojny Arab, obdarza nas kwiatami i zaprasza do wnętrza swego domu. Korzystamy z rzadkiej okazji zwiedzenia babińca arabskiego. Dom ów składał się niejako z dwuch pięter i parteru. Na parterze rodzaj piekarni i izby czeladniej, prawie bez sprzętów tylko z ławą ulepioną dookoła ścian i paleniskiem; na pierwszem piętrze również skromne komory gliniane raczej niż pokoje, a jedna z nich widocznie rodzaj świetlicy, umeblowana tandetnemi meblami europejskiemi. Drugie piętro stanowi rodzaj platformy dachowej pokrytej matami, gdzie spędza rodzina cały dzień, a zwłaszcza noc chroniąc się przed licznemi na dole i w uliczkach skorpionami.

Żona młodego gospodarza starała się być nader uprzejmą dla nas i w swem gardłowem narzeczu wiele musiała nam powiedzieć miłych rzeczy. Z naszej strony odpowiedzią mógł być życzliwy uśmiech, szczery uścisk dłoni i polskie „Bóg zapłać“, bo poco sobie łamać język angielszczyzną w tym ustroniu niezrozumiałą.

Zwiedzamy z kolei pocztę, sąd, szpital miejscowy. Lecz nas czeka dużo większa niespodzianka — nas „którym bogi były wrogiem“... po drodze w labiryncie uliczek wpadamy na najautentyczniejszą starą, arabską szkołę. Wiecie, co nas tam sciągnęło? Hałas nie doopisania, a jednak wykazujący pewien rytm tonowania. Mimowoli w pamięci nam stanęły owe licznie rozlane po Polsce chedery, tak przypominające ogólnem ujęciem właśnie taką starodawną szkółkę arabską. Różnica tylko, że tu dzieci bezmyślnie na pamięć kują koran, a w Polsce w chederach wtłaczają im w mózgi talmud żydowski. Pożytek zdaje się i w jednym i drugim jednaki...

Ale widocznie Jego Gubernatorska Dostojność nie chciała nas zostawić pod tak przykrem wrażeniem, bo krążąc po licznych uliczkach ponownie poprowadził nas na rynek osady i zademonstrował nam szkołę nowoczesną Egiptu postępowego, opartą na wzorach Europy. Znaleźliśmy się w szkółce ludowej, jakby u nas gdzie w jednoklasówce wiejskiej. Izba wysoka, bielona i dobrze przed skwarem słonecznym zabezpieczona W ławkach chłopaczkowie od 7 do 12 lat liczący, wymyci, ostrzyżeni i w czyste hałaty ubrani. Tak samo nauczyciel. Gubernator służył za tłumacza, bo nauczyciel mówił tylko po arabsku. Trafiliśmy — zdaje się, że nie przypadkiem na lekcję geografji. Mapka Egiptu na ścianie, jakiś rysunek geograficzny na tablicy, a przed chłopcami podręczniki dziwnie przypominające czytanki geograficzne prof. Sawickiego. Według orzeczeń gubernatora, a interpelacji niektórych uczestników wycieczki znajomość mapy Egiptu była duża u dzieciaków. Prócz tego szereg zbiorowych deklamacyj na cześć kongresistów, wygłoszonych monotonnie, śpiewnym głosem, stanowił duże urozmaicenie. W takt słów powitania chłopcy oganiali swe oczy od much. W tym jednym chociażby wypadku dodatnie oddziaływanie szkoły jest widoczne w walce z zabobonem i rozszerzaniem się zarazy ocznej. Jeszcze krótki egzamim z pisania. Na prośbę

wuja Janowskiego jakoweś małe arabiątko wygryzmoliło od prawej ręki ku lewej na tablicy słowo „Bolanda“ co w narzeczu arabskiem Polskę oznacza. Nie powiem, żeby mnie ta hospitacja w arabskiej szkółce nie wzruszyła — i więcej nas było takich.

Resztę dni spędzamy rozbici na kilka grup zależnie od zainteresowań, albo zwiedzając zabytki starożytności, albo też wędrując po okolicznych górach celem badania ich budowy geologicznej, form morfologicznych. Należę do tych ostatnich i pokonuję wraz z innemi Polkami wszelki trud, prawie bez wysiłku, ku dużemu zdumieniu uczestników innych narodowości, zwłaszcza prof. Collet z Genewy, wielkiego „wroga“ kobiet, którego w końcu zupełnie swemi nożnemi sukcesami rozbroiłyśmy.



Świątynia Philae w czasie wysokiego wodostanu Nilu.

ST. KRYSTASIAK (Pruszków).

Echa wakacyjne z Białorusi.

(Dokończenie).

W odległości 8 km od Janowicz miasteczko Kleck na wyniosłem się wzgórzu rozsiadło. Piękną historyczną przeszłość mając, bo na jego błoniach Michał Gliński w początkach szesnastego stulecia potęgę tatarską zniósł, obecnie miasteczko całkowicie niemal opanowane jest przez wyznawców Mojżesza. Ci po okolicy jeżdżą skupując zboże, drób, skórki zajęcze, „ciełoszki“ (cielęta) i sady dzierżawiąc, jednocześnie takie puszczają androny, że p. Prezydentowa założyła się z Brejtbartem (głośnym siłaczem żydowskim) o 25.000 zł. i przegrała je w oczach tłumu na ulicach Warszawy, bo Brejtbart jednem uderzeniem pięści odwalił łeb bykowi, który był przedmiotem zakładu. Nic więc dziwnego, że ciekawi o „Polszy“ chaziaje pytają nas, czy to prawda, że „korolowa“ nigdy nie sypia, i że w nocy ciągle wino pije, a w dzień w cyrku siedzi. Łatwo się domyśleć, że zaskoczeni takiem pytaniem mamy wielce zdziwione miny i niemałą robotę, starając się prostaczków właściwie poinformować...

Osobliwością miasteczka jak i każdej wsi zresztą, są drewniane z de-

sek wzdłuż ulic ułożone chodniki. Miasteczko stosownie do wyznań trzy świątynie posiada; kościół katolicki, cerkiew z kościoła przerobioną i bożnicę. W bożnicy, której ozdobą prawdziwą są drogie świeczniki siedmioramienne, gromadka młodocianych „Machabeuszów“ harcując na stołkach, przeraźliwie wrzeszczy, nie przeszkadzając wcale zatopionemu w talmudzie rebemu; w cerkwi granatowy „batiuszka“ głową o posadzkę bije, albo „oswoditielno“ jęczy; tylko w polskiej świątyni cisza, spokój i odpowiednia powaga panuje, którą to powagę ciosowe tablice rodowe z siedemnastego wieku pochodzące swym widokiem potęgują... Przechodząc ulicą można czytać szyldy, które mówią, iż tu jest „Skłep bakalejno-gałanteryjny“, a tam „Handeł zboziem“ (dosłownie) i t. p.

Na krańcu samym miasteczka, w drewnianej, dranicami krytej chacie „Gimnazjum Białoruskie“ („Biełoruskaja Gimnazja“) się mieści. Szkół powszechnych białoruskich nie spotyka się, bo ludność miejscowa nie ufa im, przekładając nad nie szkoły o wykładowym języku polskim, słusznie zresztą rozumując, że z tym językiem w państwie polskiem łatwiej jej do jakichś urzędów dojść będzie. Na błoniach pozamiasteczkowych rząd koszary stawia, a obok tych kolonja wojskowa powstaje.

Będąc tak blisko granicy (16 km) wypada nam ją zobaczyć i poznać; więc udajemy się do Lubieńca gdzie jest stannica wojskowa, a stąd do strażnicy. Stannica jest to długi, z drzewa w zakopiańskim stylu wzniesiony budynek z wieżyczką obserwacyjną pośrodku i długim korytarzem wewnątrz, z którego liczne drzwi do schludnych izb prowadzą. Strażnica zaś, o 3 km mniej więcej od stannicy odległa, jest niejako jej minjaturą z licznemi przybudówkami w postaci gołębników, bud, królikarni i t. p. Żołnierze tu żyjący, od świata niemal odcięci, hodują wilki, lisy, psy, króliki i gołębie, pilnie bacząc na granicę. A są to wszystko wyborowi ludzie z zachodnich kresów, od Krakowa, Poznania, Gdyni, Warszawy i Łodzi na wschód wysłani, w doskonałym duchu, głęboko o swej polskości uświadomieni, pełnią swą powinność bez szemrania, i ochotnie, i tylko im za krajem tęskno bardzo... Granicę o 400 może metrów od strażnicy biegnącą, pięciometrowy pas neutralny i płot z kolczastego drutu ze strony polskiej wystawiony stanowią. Na wrogich sobie ziemiach, dwa naprzeciw siebie kopce usypano z słupami po środku. Na jednym ze słupów tabliczka z białym orłem na czerwonem tle i białym napisem: „Rzeczpospolita Polska“ oraz kolejnym słupa numerem 944-ym; na drugim zardzewiałe bolszewizmu godło i wypalone litery: C. C. C. P. (S. S. S. R). Pod ochroną karabinów naszych żołnierzyków wracamy rwąc kwiatki po drodze „na pamiątkę z kresów“, przyczem drogę tę odbywamy częściowo konno, bo na trzydziestu nas jest jedna szkapa wachmistrza szumnie „Hrabianką“ tytułowana, na którą się kolejno co pewien czas wdrapujemy... A potem do Nieświeża....

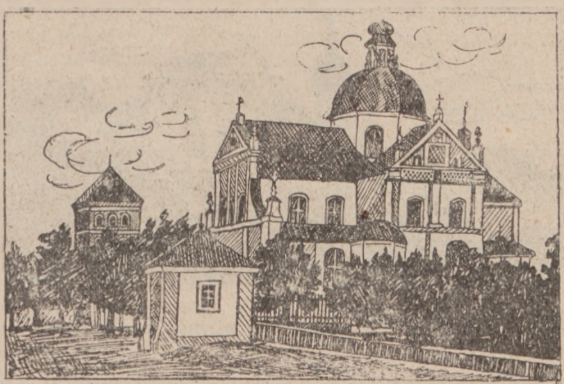
Naokoło falisty lesisto-łąkowo-polny krajobraz, a my idziemy, wciąż idziemy; wśród owsianych pól i żytnich łanów, albo zgoła tylko hreczką obsianych obszarów, wśród zagajników zielonych i tylko od czasu do czasu rzucone przechodzącej „chaziajce“ pytanie ciszę przerywa: „Zdrastwujcie ciotka?“, „Zdrastwujcie?“, „Łukawce daloko?“, „Niedałoko, wiersta budie“ i t. d. W wiosce Czorstkowszczyźnie, dziewięćdziesięciopięcio-letni „dieduszka starik“ wody nam wynosi, a wskazując na jednego z młodszych powiada: „Dajcie mienie jeho, jon budie karowy ili



DRZEWORYT ST. JAKUBOWSKIEGO.

huski z Uljanu pasł u mienia“. Widzimy że „died“ dowcipny, więc pytamy: „Dieduszka, Olchóska bohate imiennie?“ (majątek). „Jak bohate, tam razbojniki“. „A Alna?“ „Halbu? — a eto bohate imiennie, eto kniaziowskie; tam chaziaj sam kniaź Radziwill“... Wieczorem jesteśmy w Olchówce. Gospodyni nieobecna, więc odpoczywając i śpiewając rozgłośnie, przyglądamy się dworkowi. Niewielki jest, drewniany, pod strzechą, z gankiem na rzeźbionych filarach, ze starości w ziemię się zapada..

Tymczasem dziedziczka na furze żyta powożąc sama, powraca i zdziwiona odwiedzinami, do świetlicy, której jeden z kątów malowany kominek z starożytnym okapem zawala, nas zaprasza, zastawiając stół czem ma najlepszem, t. j. chlebem razowym, masłem, mlekiem i słoniną. Każdemu usługuje sama poczciwa Białorusinka, i ciągle prosząc, by jeść,

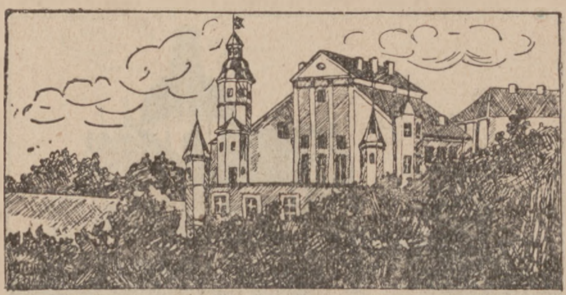


Wiekowa fara, miejsce wiecznego spoczynku ks. Radziwiłłów w Nieświeżu.

nie żałować sobie, uczy krajać słoninę grubo „po białorusku“. Chętnie nam noclegu udziela w stodole i abyśmy nie zmarzli, znosi kupę kołder, pierzyn i poduszek. Nieprzyjemnie jej tylko i mocno nas za to przeprasza, że będziemy spać w miejscu, gdzie się poprzedniej nocy bandyta życia pozbawił. „Jakto? Bandyta??“ — „A tak, parobek ukradł lemiesz i złapany, ze wstydu się w nocy powiesił“... Serdeczna Białorusi, czy jest jeszcze na świecie miejsce (oprócz Pienin) gdzie ludzie by równie gościnnemi byli?...

...Drugiego dnia, przez Albę, gdzie dziuplaste lipy prastary park stanowią, przybywamy do Nieświeża. Powiatowe to miasteczko w dolinie, nad trzema polodowcowemi jeziorami położone, zdaleka już jest widoczne, dzięki miedzianym wieżycom kościelnym, które w słońcu świecą. Jeziorem Bernadyńskiem od strony Alby, a Panieńskiem od strony zamku i Dzikiem od Marysina oblane, niezmiernie miłe zdaleka sprawia wrażenie... Starożytnej fary podziemia zatłoczone są prochami fundatorów i dobrodziejów wielu instytucyj w Nieświeżu, książąt Radziwiłłów. Cmentarz okołokościelny, gęsto pamiątkowe, o zatartych napisach, płyty pokrywają — wszędzie jacyś wojewodowie, albo kasztelanowie o modlitwę proszą. Chodząc tędy ma się niemiłe wrażenie, że się minionej chwały potęgę depcze. Wewnątrz fara w piękne ornamentacje i złocenia jest

zdobna, a pamiątkowa tablica ku czci Kondratowicza wraz z jego portretem wmurowana, mile o polskości i przeszłości fary świadczy. Do starych też rzędu pamiątek zamczysko radziwiłłowskie, fosą otoczone należy. Frontową część, w kwadrat zbudowanego zamczyska, książe Albrecht zamieszkuje, w lewej jego części seminarjum nauczycielskie się mieści, w prawem zaś administracja książęca; a w wieży nad bramą wjazdową, archiwum książęce rodu Radziwiłłów, wiele cennych pamiątek zawierające. Na szczycie wieży miedziany z blachy herb Radziwiłłów, orzeł polski z tarczą na piersi, ze środka której (tarczy nie piersi) trzy rogi się rozchodzą, sterczy dumnie. Orzeł ten, jako herb rodowy, całą Polski niewolę nietknięty przetrwał. Piękny zwyczaj na zamku panuje, mianowicie zwieszająca się z balkonu chorągiew o obecności księcia



Zamek ks. Radziwiłłów w Nieświeżu od strony parku Marysina widoczny.

w zamku świadczy, brak chorągwi nieobecność księcia znamionuje. Pod zamkiem lochy potworne labiryntem rozciągają się, sięgając według legendy, aż do odległego o 32 km zamku w Mirze. Z wnętrza zamku udało nam się tylko salę myśliwską obejrzeć. Miły widok przedstawiają licznie nagromadzone trofea myśliwskie w postaci łbów i rogów łosich i jelenich, oraz głuszców wypchanych... W pobernadyjskim klasztorze na gimnazjum im. Wł. Syrokomli zamienionym, liczna się młodzież w nauce ćwiczy, a w polskim klubie „Ognisku“ można wszelkiego rodzaju gazetę przeczytać, od „Gońca krakowskiego“ począwszy, a na miejscowej „Wspólnej sprawie“ skończywszy, i w dodatku obiad zjeść porządny... Środkiem lokomocyjnym powiatowego miasta tego są autobusy należące do przedsiębiorstwa „Cybularza i Polaczka“ (autentycz.). Temi autobusami można się na stację kolei do pobliskiego Horodieja dostać.... Lecz wszystko przemija, więc też żegnani krzykami perkozów i kurek wodnych, albo cyranek opuszczamy Nieśwież, a wkrótce potem Białoruś wraz z swemi cudami do wspomnień już tylko należy...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Hej, Białorusi ty cicha! Matko rzewnej poezji i dumań ckliwych kraino; żegnaj mi, lecz na krótko, bo tuszę sobie, że wkrótce cię w całej krasie znowu ujrzę, ziemio ty grobów nieszczęśliwa. Tymczasem w snach się najpiękniejszych mi objawiaj i spokojem swoim, czarem urocznym krzep smutną duszę moją.

Początki
organizacji kół krajoznawczych młodzieży.

Organizacja kół krajoznawczych, od lat sześciu na ziemiach Polski się rozwijająca, zawdzięcza swój początek Oddziałowi Krakowskiemu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który rozpoczął swoją działalność w maju 1919 r. Dnia 18 czerwca 1919 rozesłał Zarząd Oddziału okólnik następującej treści:

Kraków, dnia 18 czerwca 1919.

P. T.

W myśl uchwały Krak. Oddziału P. T. K. zapadłej na posiedzeniu odbytem dnia 16 b. m. zamierza Zarząd K. O. P. T. K. możliwie z początkiem roku szkolnego 1919/20 założyć krajoznawcze koła młodzieży rzemieślniczej robotników i młodzieży szkół wszelkiej kategorji z wyłączeniem klas niższych szkoły powszechnej. Zadaniem kół będzie: *a)* systematyczne krzewienie krajoznawstwa wśród młodzieży, *b)* wdrażanie młodzieży do samodzielnej pracy krajoznawczej (tworzenie samodzielnych drużyn krajoznawczo-wycieczkowych, fotografja, kolekcjonowanie i t. p.), *c)* systematyczne krzewienie wśród młodzieży zasady ochrony zabytków przyrody i dzieł pracy ludzkiej, *d)* wdrażanie młodzieży do krzewienia tych zasad wśród swoich rówieśników.

Poszczególne koła powstają jako emanacje P. T. K., rządzą się autonomicznie na zasadzie samorządu młodzieży, pozostają jednak pod patronatem P. T. K., który wykonują desygnowane przez Zarząd P. T. K. osoby. Wszelkie uchwały kół wymagają zatwierdzenia Zarządu P. T. K.

Celem przedyskutowania tego projektu, oraz przeprowadzenia organizacji i powołania kół do życia zamierza Zarząd K. O. P. T. K. utworzyć już teraz Komisję organizacyjną, do której wejść mają: Pp. prof. W. Goetel, Fr. Fuchs, Piątkiewicz, Kaz. Sosnowski, Nelken, Józ. Szado, Węgrzynowicz, Kołodziejczyk instr. botan., jakoteż Prezes i Sekretarz Zarządu K. O. P. T. K.

Wykonując uchwałę Zarządu K. O. P. T. K. prosimy uprzejmie o przychylną dla naszego przedsięwzięcia decyzję i o przyjęcie wyboru Szan. Panów na członków Komisji organizującej krajoznawcze koła młodzieży. Liczymy na pewne, że Panowie właśnie podjąć zechcą wdzięczną, aczkolwiek trudną pracę około stworzenia tych nowych, tak ważnych u nas placówek narodowego wychowania.

Prosimy tedy uprzejmie o przyjęcie niniejszego okólnika do zatwierdzającej wiadomości i o przybycie na miesięczne zebranie członków P. T. K., które odbędzie się w sobotę 27 b. m. o godz. 6-tej w sali Zakładu zoologicznego (św. Anny 6) i to celem wyznaczenia terminu pierwszego, konstytucyjnego posiedzenia Komisji organizacyjnej dla krajoznawczych kół młodzieży.

Z poważaniem

Przewodniczący: *L. Sawicki.* Sekretarz: *M. Morecki.*

Dnia 27 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie, notatka z tego posiedzenia brzmi następująco:

Posiedzenie wstępne w sprawie założenia krajoznawczych kół młodzieży szkolnej i robotniczej. Obecni pp. Sosnowski, Nelken, Węgrzynowicz, Kołodziejczyk i Morecki. Uchwalono:

1) Koła młodzieży powstać mają w środowiskach własnych, a więc koła szkolnej młodzieży w odnośnych szkołach, a młodzież robotnicza w odnośnych zrzeszeniach. Organizatorowie względnie kierownicy kół wyznaczeni będą przez Zarząd P. T. K. Organizacja kół polegać ma na samorządzie. Zadaniem kół: 1) Krzewienie kultury i pracy krajoznawczej, 2) krzewienie kultury ochrony zabytków przyrody i dzieł pracy ludzkiej.

2) P. Węgrzynowicz opracuje projekt programu, regulamin i pracy.

3) P. Kołodziejczyk również.

4) P. Sosnowski ma zająć się zyskaniem wśród nauczycieli szkół średnich organizatorów względnie kierowników kół.

5) P. Nelken to samo wśród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej.

6) Organizatorów względnie kierowników dla szkół wydziałowych zjedna p. Szado.

Obecni na posiedzeniu i jeszcze także pp. Sawicki, Piątkiewicz i Goetel, tworzą Komisję programową i regulaminową, która ma rozpocząć konkretną pracę w pierwszych dniach września 1919, przedewszystkiem przedyskutowanie projektów p. Węgrzynowicza i Kołodziejczyka — ustanowienie programu pracy, poczem ma nastąpić powoływanie do życia poszczególnych kół.

Protokulant: *M. Morecki.*

Do Zarządów Kół Krajoznawczych Młodzieży.

W bieżącym roku obchodzi Polskie Tow. Krajoznawcze dwudziestolecie swego istnienia. W uroczystościach, które z tej okazji przygotowuje Towarzystwo, powinny wziąść wybitny udział Koła Krajoznawcze Młodzieży. Koła muszą wykazać swoją żywotność i powinny pochlubić się dorobkiem swej pracy.

Koła dziś istniejące, choć złączone wspólną ideą i wspólnym organem, to jednak pracują bez wzajemnego porozumienia się. Aby to porozumienie ułatwić, aby ustalić wytyczne pracy kół, aby organizację naszą uczynić ściślej zespoloną, chcemy zwołać do Krakowa na dzień 1 lipca ogólny zjazd przedstawicieli kół krajoznawczych. Przedmiotem obrad będą: dotychczasowa działalność, program na przyszłość, regulamin kół, ustalenie zewnętrznych odznak, święta młodzieży krajoznawczej i t. p.

W październiku b. r. urządza P. T. K. wystawę krajoznawczą w Warszawie, pożądane byłoby, aby i koła krajoznawcze wzięły w niej udział. Przedmiotami wystawowymi mogą być fotografje, rysunki, plany i modele wykonane przez członków kół.

Prosimy więc Szanowny Zarząd o zawiadomienie nas w jak najkrótszym czasie, czy koło weźmie udział w zjeździe krakowskim i w wystawie warszawskiej.

Prosimy o przedyskutowanie regulaminu kół ogłoszonego 1925 roku w numerze 7 „Orlego Lotu“ i o zaprojektowanie odznak organizacyjnych i flag obozowych. Prosimy również o wypowiedzenie się czy termin zjazdu (1. lipca) jest dogodny.

Kraków I.
ul. Krowoderska 74, II. p.

Za Zarząd:
Sekcja Kół Krajoznawczych
L. Węgrzynowicz.

Odezwa.

Pragnącześrodkować dla celów naukowych, oświatowych i dydaktycznych i zobrazować całokształt zjawisk przyrodzonych i ludnościowych ziemi krakowskiej Oddział Krakowski Pol. Tow. Krajoznawczego przystępuje do tworzenia

MUZEUM ZIEMI KRAKOWSKIEJ.

W tym celu Tow. Krajoznawcze rozpoczyna gromadzić: oryginały, kopje i modele, mapy, fotografje i rysunki, wszelkiego rodzaju przed-

mioty i ilustracje przedstawiające geologiczny rozwój ziemi krakowskiej, jej krajobraz, florę i faunę, życie i rozwój mieszkańców od czasów najdawniejszych (prehistorja, antropologja, etnografja, sztuka ludowa, literatura, gospodarstwo i t. d.). Materjały te powinny pochodzić przedewszystkiem z bliższej okolicy Krakowa t. j. z powiatów Kraków, Wieliczka, Miechów, Olkusz, Chrzanów, Bochnia, Myślenice, Wadowice.

Reprezentując zespół cech przyrodniczych i kulturalnych wymienionego obszaru, będzie Muzeum Ziemi Krakowskiej mogło służyć celom naukowym. Szczególnie silny nacisk położy ono na cele pedagogiczno-dydaktyczne i oświatowe, tak, że będzie mogło służyć w wysokim stopniu szkolnictwu krakowskiemu oraz ruchowi turystycznemu, tak rozwiniętemu w Krakowie. Starać się będzie o pobudzenie zainteresowania szerszych warstw, a zwłaszcza młodzieży szkolnej dla wiedzy o ziemi rodzinnej oraz o pogłębianie miłości kraju ojczystego przez jego poznanie.

Towarzystwo Krajoznawcze w Krakowie zwraca się do wszystkich, którym idea powyższa trafia do serc i umysłów, aby pospieszyli z pomocą w jej realizacji. W szczególności zwraca się do Zarządów Muzeów krakowskich, aby zechciały odstąpić z pośród swych zbiorów dublety, odnoszące się do ziemi krakowskiej.

Zwracamy się do Młodzieży akademickiej, szkół średnich i powszechnych, a przedewszystkiem do Nauczycielstwa, aby w ciągu Swych wycieczek naukowych i krajoznawczych pamiętać zechcieli o zbiorze Muzeum Ziemi Krakowskiej.

Wszelkich informacyj w sprawach Muzeum udziela Biuro Tow. Kraj. codziennie od godz. 4—5 w lokalu przy ul. Grodzkiej 64, II. p.; tam też przyjmuje się i kwituje wszelkie dary, depozyty i przyjmuje zgłoszenia na członków Towarzystwa.

W Krakowie, w lutym 1926 r.

Za Zarząd Krak. Oddziału Polsk. Tow. Krajozn.

Dr. Ludomir Sawicki
prof. Uniw. Jagiell.
prezes.

Dr. Józef Żurowski
konserwator zabytków prehistor.
kustosz Muzeum Z. K.

Józefa Taborska
nauczycielka
sekretarz.

Program

Walnego Zjazdu Delegatów Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Grudziądzu.

Niedziela 2 maja 1926 r.: godzina 9 Msza Święta. Godzina 10 rozpoczęcie obrad: zagajenie, wybór przewodniczącego, sprawozdanie z działalności Towarzystwa (Al. Janowski). Budżet Rady i majątek Towarzystwa (S. Samsonowicz). Nowe metody pracy krajoznawczej (R. Fleszarowa z Warszawy), Towarzystwa Krajoznawcze a młodzież i szkoła (L. Węgrzynowicz), dyskusja. Przerwa obiadowa. Godz. 3 popoł. Prace krajoznawcze na Pomorzu (Prof. Uniw. Pawłowski z Poznania. Dyskuja. Godz. 6 zwiedzanie miasta. Godz. 8 zebranie publiczne. Wartość Pomorza (Prof. Limanowski z Wilna). Pokaz najpiękniejszych przeźroczy z kraju. (Al. Janowski z Warszawy).

Poniedziałek 3 maja. Godzina 9·30 Msza Św. polowa z racji obchodu 3 Maja. Godz. 10·30 Muzealnictwo na Pomorzu (Ks. Łęga z Grudziądza). Program prac na rok 1926 (A. Patkowski z Warszawy). Wnioski Rady, wnioski Oddziałów. Wybory do Rady Głównej. Pokaz mapy krajoznawczej Pomorza (mjr. Gąsiorowski z Grudziądza). Przerwa obiadowa. Po obiedzie wycieczka w okolicę najbliższą wraz z mieszkańcami Grudziądza).

W programie tym mogą jeszcze zajść zmiany, o czem „Orli Lot“ zapowie. Rada Krajoznawcza wystąpiła o ustawowe zniżki przejazdowe dla Delegatów Zjazdu.

Bibljoteka „Orlego Lotu“.

Bibljoteka „Orlego Lotu“ wzbogaciła się dwoma tomikami bardzo starannie wydanemi przez Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nakładem Księgarnii „Orbis“. W siódmym tomiku zasłużony etnograf S. Udziela podaje zebrane przez siebie legendy i podania z ziemi Bieckiej, zachęcając młodych czytelników do zapisywania legend i podań z innych stron Polski. W ósmym tomiku zostały przedrukowane trzy artykuły z „Orlego Lotu“ o Chrystusie Frasobliwym Tadeusza Seweryna i ozdobnione Jego własnemi rysunkami. Tomik ten, wydany na pięknym szorskim papierze, sprawia bardzo miłe wrażenie.

Nadto ukazało się tegoż autora w osobnem wydaniu „Polska kapliczka Jana Szczepkowskiego na międzynarodowej wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu w roku 1925“. Są to w osobnej teczce ujęte cztery dodatki artystyczne „Orlego Lotu“ wraz z tekstem art.-mal. Tadeusza Seweryna.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Walne Zebranie Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbyło się w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 16 marca 1926 roku. Porządek dzienny wypełniały liczne sprawy, z pośród których na szczególne wyróżnienie należy sprawa założenia „Muzeum Ziemi Krakowskiej“, do którego wstępne kroki już poczyniono. Podtrzymując dotychczasową

działalność na polu organizacji i przyjmowania wycieczek krajoznawczych, publikacji „Orlego Lotu“ i innych wydawnictw krajoznawczych, organizowania odczytów, podejmowania wszelkiej inicjatywy w sprawach krajoznawczych. Walne Zebranie położyło szczególny nacisk na pracę nad rozwojem Krajoznawczych Kół Młodzieży po całym kraju.

Ustalono wpisowe wstępującego członka na 2 — zł., roczną wkładkę, która obejmuje już bezpłatnie dostarczenie miesięcznika „Orli Lot“, na 6 zł. Członkowie mają prawo korzystania z bibljoteki i zbiorów Towarzystwa Krajoznawczego w Krakowie, mają 50% ulgi w opłatach schroniskowych Towarzystwa Krajoznawczego, które znajdują się w licznych miastach Polski, a także w Zakopanem i Pucku, wreszcie do ulgowego abonowania dwutygodnika krajoznawczego „Ziemia“.

Koło Krajoznawcze im. Kopernika w Ostrowie Pozn. odbyło swe pierwsze zebranie organizacyjne dnia 19 kwietnia 1923. Przewodnictwo objęła p. St. Wajdówna, nauczycielka tutejszego Gimnazjum żeńskiego przy ul. Wrocławskiej 48. Koło nasze liczy obecnie 24 członkiń, posiada swą bibljotekę. zbiory krajoznawcze i ludoznawcze, któremi opiekuje się i stara się o ich powiększenie sekcja muzealna. Obok tej sekcji istnieje jeszcze sekcja etnograficzna, wycieczkowa i rozrywkowa. Dotychczas odbyło się, obok zebrań sekcyjnych i zarządu, 15 walnych, na których przedewszystkiem odczytywano referaty opracowane na podstawie książek odpowiednich, lecz najczęściej na podstawie wycieczek poszczególnych członkiń (O ziemi polskiej, Pomniki i aleje w Bydgoszczy, O Poznaniu, Katedra na Wawelu, Gopło, Sieradz z jego typami ludowemi, Częstochowa, Morze Bałtyckie i jego skarby i t. d.). Sekcja wycieczkowa zorganizowała także szereg wycieczek ważniejszych i większych do Poznania, Kruszwicy, Kalisza. Po kilkomiesięcznej przerwie w pracy, Koło na nowo odżyło pracując obecnie nad dokładnem poznaniem samego Ostrowa i jego okolicy. Praca ta nieogranicza się tylko na poznaniu historji Ostrowa, na podstawie starych kronik niemieckich, lecz przedewszystkiem polega ona na poznaniu Ostrowa dzisiejszego, ludu wielkopolskiego z jego obyczajami i zwyczajami. Dlatego też Koło postanowiło w tym roku urządzić kilka wycieczek w bliższe i dalsze okolice Ostrowa, jak np. do Ostrzeszowa, miasta starego mającego wiele pamiątek z bardzo dawnych czasów.

Oddział Sandomierski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego podaje do wiadomości, iż z dniem 1. kwietnia otwiera Schronisko dla wycieczek we własnym domu w Sandomierzu. Schronisko posiada 30 miejsc. Nadto Oddział Sandomierski ułatwia noclegi dla większych grup wycieczkowych, pomaga w zwiedzaniu Sandomierza i okolicy, opracowuje marszruty wycieczek po kraju, organizuje wycieczki po Wiśle od Sandomierza do Kazimierza i Puław specjalnemi parostatkami względnie łodziami motorowemi. Zgłoszenia i zapytania kierować należy pod adresem: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Sandomierzu.

Oddział Wileński prowadzi gospodę przy ul. św. Anny 7. Cena noclegu (łóżko z pościelą) 1 zł. Zgłaszać się należy do Sekretarki Oddziału Wileńskiego P. T. K. p. Z. Krewliczowej, w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wil. ul. Wolana 10.

Koło Krajoznawcze im. Br. Piłsudskiego w Krakowie pracowało nad gromadzeniem materjałów krajoznawczych w powiecie krakowskim. W łonie Koła były czynne dwie sekcje: kolarska i fotograficzna, które zajmowały się zwiedzaniem i fotografowaniem okolic Krakowa, oraz zbieraniem materjałów do opisu zwyczajów ludowych i przemysłu domowego. Sekcja fotograficzna wykonała 175 odbitek fot., 47 przeźroczy, wywołała 25 negatywów. Dochód Sekcji wynosił 59 zł. 50 gr., wydatki 46 zł. 90 gr. Członkowie Koła bardzo gorliwie zwiedzali Kraków, przyczem zawsze jeden z członków pełnił obowiązki przewodnika. Na 20 posiedzeniach wygłosili członkowie Koła 11 referatów, a na zaproszenie Zarządu Koła wygłosili odczyty: p. insp. S. Udziela, kustosz Muzeum Etnograf.: „Podania i legendy Krakowa“, p. prof. St. Jakubowski: „Ludowe motywy zdobnicze“, p. dr. St. Niemcówna: „Wrażenia z Egiptu“. Dr. Wł. Kubijowicz: „Szałaśnictwo w Karpatach“. Pozatem na posiedzeniach Koła wyświetlano przeźrocza, przygotowane przez Sekcję fotograficzną. W grudniu urządziło Koło dla wszystkich kolegów tradycyjny opłatek. Przewodniczącym Koła był kol. Jakóbiec, sekretarzem kol. Pacyna.

Kółko Krajoznawcze Uczniów Gimnazjum im. H. Dąbrowskiego w Kutnie nad Ochnią. Dnia 21 grudnia 1925 r. odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Kółka. Na prezesa powołano kol. J. Stefanowicza na sekretarza kol. Górskiego. Kol. Ciechowicz zaznajomił obecnych o celach Kółka. (Przebojem).

Z książek i czasopism.

Ziemia. Nr. 7: Jan Sas Zubrzycki: Zabytki architektury w Krzemieńcu, Wiśniowcu i Paczajowie. M. R.: Kilka słów o ludzie okolic Krzemieńca. S. W. Kosmowska: Toruń. R. Danysz-Fleszarowa: Dziedziny pracy krajoznawczej. Rzeczy radosne. (Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Karowa 31).

Iskry. Nr. 16. Wśród bardzo interesującej jak zwykle treści znajdujemy w rubryce „Nasi najlepsi znajomi" pod tytułem „To ja", za serce chwytającą autocharakterystykę z lat młodości wielkiego przyjaciela młodzieży Al. Janowskiego. Oto Jego wspomnienia:

Miałem już lat 18, gdy przyjechał do mnie kolega Władek i namówił na wycieczkę do Ogrodzieńca. Tam nastąpił jakiś mistyczny moment pomazania mnie na krajoznawcę: widziałem ten cudny zamek w słońcu, w burzy i w pełni księżyca. Było to coś tak czarownego i czarodziejskiego, że serce dygotało i zamierało we mnie. Zaraz też opętała mnie myśl, że trzebaby ludziom to mówić, trzeba o tem pisać, trzeba to ludziom pokazywać, bo tego nie znają. To był pierwszy impuls krajoznawczy.

Poradnik Językowy w zeszycie lutowym b. r. przynosi na czele artykulik pod tytuł m „Wstydź się, Warszawo"! wytykający błędy językowe i logiczne w napisie tablicy, umieszczonej w styczniu na domu Staszicu; dalej dokończenie rozprawy profesora J. Czubka „Geranijum lewkonja, astry i fiołki", obszerne odpowiedzi na zapytania, następnie roztrząsania spraw dawniej poruszonych, usterki językowe naszej prasy, wreszcie p. t. „Z drugiej półkuli" początek artykułu o języku kolonistów polskich w Brazylji i dokończenie przedruku „O harmonji mowy polskiej" ks. Golańskiego. Wydawnictwo prosi na końcu przedpłatników o terminowe nadsyłanie przedpłaty, która wynosi całorocznie złotych 7 (Kraków, ulica Podwale 7, II. p.).

Pedagogjum Nr. 3. Dąbrowski P. Z.: Uświadomienie zawodowe młodzieży seminarjalnej. Dr. Sokal Kl.: Obowiązkowe nauczanie higjeny w szkołach. Recenzje i sprawozdania. (Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Straszewskiego 22, II. p).

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki i u p. Czaykowskiego, plac WW. Świętych (sprzedaż dzienników).

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Nakładem i drukiem „Orbisu" w Krakowie.